

Kakao

Autor: Zygmunt Skibicki
15.12.2008.

.....
-Niech będzie pochwalony – kto wchodzi do bacówki z innym pozdrowieniem, niech nie liczy na przychylność gospodarza.

-Ano, niek bedzie.

.....
Nad ogniskiem, na solidnej „jagodzie” wisiał słusznej wielkości osmolony z zewnątrz, miedziany kocioł a w nim grzało się owcze mleko. Ilość wypasanych owiec, a tym samym zamożność bacy można łatwo określić wielkością tego kotła oraz jego wypełnieniem. Nasz baca z pewnością nie należał do ubogich.

-Sporo widzę macie owiec baco – jakoś trzeba było podtrzymać rozmowę.

-Ano, mom – wstał i zamieszał w kotle drewnianym mieszadłem z długimi otworami. Nie był zbyt rozmowny.

.....
-To je jakosi dziwno choroba. Óne majom sracke. Nic nie jedzom ino srajom i zdychajom. I wtedy Tata patrząc na bezradnie rozłożone ręce bacy strzelił pomysłem nie z tej ziemi. Spojrzał na mnie i powiedział:

-Mamy kakao. Nam to pomaga.

W pierwszej chwili myślałem, że kpi szelmowsko z naszego gospodarza i aż mi skóra ścierpła, ale on mówił poważnie. Inna sprawa, że kiepsko znał górali i zapewne nie wiedział, co ryzykuje. To wcale nie poprawiało sytuacji. Jeśli baca oceni te słowa jako obraźliwy żart, mogą być kłopoty.

.....
Eksperymenty zawsze mają urok poznawania niewiadomego. Doznania są całkowicie zaskakujące, bo nieprzewidywalne. Szczególnie gdy nie ma się ani wiedzy, ani praktyki. Przy pierwszej owcy dopracowaliśmy jednak metodę. Baca trzymał owcę, ja otwierałem jej pysk, tata wsadzał łyżeczkę z proszkiem a ja później trzymałem mocno zamkniętą ręką pysk zwierzęcia. Nie miało biedne zwierzątko innego wyjścia, jak połknąć paskudztwo.

Co prawda, cali byliśmy obsypani i opluci na brązowo. Z drugiej strony owczego przewodu pokarmowego też coś tam wylatywało na nas. Udało się jednak zaaplikować zwierzęciu całą płaską łyżeczkę specyfiku. Z następnymi poszło łatwiej.

Nie poszliśmy jednak na dół. W ogóle nigdzie tego dnia nie poszliśmy. Suszyliśmy na słońcu nasz przemoczony dobytek. Coś tam przepraliśmy. Tata, traktowany przez gospodarza i jego ludzi jak prawdziwy lekarz, od południa pomagał aplikować wszystkim młodym owcom swój rewelacyjny specyfik. Zrobili jednak z wodą gęstą kakaową papkę i wciskali to zwierzątkom gołymi rękoma do przetyku. Znacznie mniej się marnowało.

Zapobiegliwy baca kazał juhasowi wraz z paczkami kakao przynieść także ogólnie znany płynny specyfik na ludzkie smętki. Na kolację nie było jednak jagnięciny. Piliśmy więc pod bundz i naszą konserwę. Dwie półlitrowki na sześciu chłopa, ale było fantastycznie. Baca opowiadał soczyste góralskie dowcipy. My nie pozostawaliśmy dłużni – szczególnie tata w ulubionym temacie żydowskim. Juhasi ryczeli ze śmiechu aż się trzęsły młode buczyny. Gdy wyszedłem na stronę, jeden z pasterskich psów - nieufnych z zasady, przyłasił się do mnie.

.....
Całość przeczytać można w zbiorze opowiadań "Lama i inne opowieści".